

# GÓRSKI KARABACH: OFENSYWA TURCJI Z ROSJĄ W TLE, ZACHÓD POZOSTAJE BIERNY [OPINIA]

**Wojna o Górski Karabach bardzo różni się od innych konfliktów w obszarze postradzieckim i dlatego należy unikać prostych analogii, zwłaszcza w odniesieniu do sytuacji w Donbasie i aneksji Krymu. W szczególności rola Rosji nie jest tu tak jednoznaczna. Problemem jest też znacznie bardziej pasywna rola Europy i USA. Tymczasem najnowsza eskalacja może zostać włączona do systemu międzynarodowych „targów” turecko-rosyjskich. W zależności od rozwoju sytuacji Rosja może też albo na tej eskalacji skorzystać albo stracić.**

## **Panturkizm i rola Turcji**

Istotą wojny o Górski Karabach jest zderzenie prawa do samostanowienia ludności Górskiego Karabachu z azerbejdżańskim nacjonalizmem i związaną z nim panturecką ideologią, która jest jednak też kluczem do opanowania przez Turcję szlaków handlowych na Południowym Kaukazie, w basenie Morza Kaspijskiego i w Azji Środkowej. Na taką motywację strony azersko-tureckiej wskazują wyraźnie wypowiedzi przywódców obu tych państw, jak również fakt tak silnego zaangażowania się Turcji w ten konflikt. Panturkizm nie jest przy tym marginalną ideologią, lecz bardzo ważnym czynnikiem wpływającym od zarania Republiki Tureckiej na jej politykę zagraniczną. Po I wojnie światowej panturkizm determinował współpracę azerbejdżańskiej partii Musawat z tureckim Komitetem Jedności i Postępu (odpowiedzialnym za ludobójstwo Ormian w 1915 r.), których wspólnym celem była likwidacja armeńskiej państwowości i połączenie Azerbejdżanu z Turcją (lub przynajmniej uzyskanie wspólnej granicy).

Gdy to drugie okazało się niemożliwe Turcja postanowiła dogadać się z Sowietami by kontrolowany przez nich Azerbejdżan graniczył z Turcją i obejmował ziemie południowej Armenii (Nachiczewan, Zangezór, Górski Karabach). Powiodło się to tylko połowicznie, lecz **dążenie Turcji do uzyskania połączenia z Morzem Kaspijskim** i znajdującymi się po drugiej stronie tego akwenu tureckojęzycznymi republikami jest stałym elementem panturkizmu, a w ramach ekspansjonistycznej polityki Erdogana te tendencje się nasiliły.

Elementem pantureckiego ekspansjonizmu Turcji nie jest tylko wsparcie dla Azerbejdżanu i jego roszczeń wobec Górskiego Karabachu. Obejmuje on również współpracę w ramach Rady Turkijskiej powstałej w 2009 r., w skład której oprócz Turcji i Azerbejdżanu wchodzi też Kazachstan, Kirgizja i Uzbekistan. Warto przy tym wspomnieć, że mimo, iż dwóch członków tej organizacji tj. Kazachstan i Kirgizja są jednocześnie członkami Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, to 28 września wydała ona oświadczenie wspierające Azerbejdżan w tej najnowszej, zainicjowanej przez Baku, odsłonie karabachskiego konfliktu.

Nie ulega przy tym wątpliwości, że obecna eskalacja rozpoczęta została przez Azerbejdżan i w dodatku nie była ona spontaniczna, zainicjowana incydem, lecz **planowana przez wiele tygodni**. To powoduje, że nacisk na deeskalację powinien być kierowany do Turcji i Azerbejdżanu.

Warto też dodać, że rozpoczęcie wojny ma odwrócić uwagę społeczeństw Turcji i Azerbejdżanu od problemów wewnętrznych i niepowodzeń w polityce zagranicznej. W przypadku Turcji jest to pogarszająca się sytuacja ekonomiczna, spadek wartości waluty, a także zrobienie kroku w tył w sporze toczącym się we wschodniej części Morza Śródziemnego i w północnej Afryce. By nie musieć się z tego tłumaczyć przed swoim elektoratem Erdogan postanowił skierować uwagę tureckiej opinii publicznej w kierunku jednego z dyżurnych wrogów tj. Ormian.

## **Interesy Rosji w konflikcie**

Mylne jest traktowanie konfliktu w Górskim Karabachu jako rosyjsko-tureckiej wojny zastępczej, choć oczywiście występuje tu również **rywalizacja tych dwóch krajów**. Rosja oczywiście nie jest zainteresowana zbyt dużym wzmocnieniem się Turcji na Południowym Kaukazie. Unicestwienie armeńskiej państwowości i realizacja pantureckiego projektu spowodowałyby utratę wpływów przez nią nie tylko w tym rejonie ale i co najmniej ograniczenie ich w Azji Środkowej. Z punktu widzenia Rosji kontrola Południowego Kaukazu to nie tylko utrzymanie jej imperialnych wpływów w obszarze postradzieckim ale też blokowanie kaspijskiego szlaku tranzytowego. Obecność w Armenii pozwala przy tym Rosji szachować Gruzję od południa.

Niemniej brak jest symetrii między relacją Turcja-Azerbejdżan oraz Rosja-Armenia. O ile Turcja nie utrzymuje w ogóle stosunków dyplomatycznych z Armenią, a granica między obydwojma państwami jest zamknięta, to Rosja ma bardzo dobre relacje z Azerbejdżanem i do niedawna była głównym dostawcą broni do tego kraju. W 1994 r. to Rosja doprowadziła do zawieszenia broni, gdy siły Armenii całkowicie rozbiły obronę azerską i mogły zająć znacznie więcej terenów, a nawet wkroczyć do Baku. Problem w tym, że jednoznaczne rozstrzygnięcie sporu azersko-armeńskiego nie jest na rękę Moskwie, gdyż nie mogłaby ona już wówczas odgrywać roli mediatora. Silna i niezagrożona Armenia miałyby znacznie większe pole manewru w polityce zagranicznej. To właśnie stałe zagrożenie ze strony Turcji i Azerbejdżanu jest powodem (i to jedynym) zgody Armenii na obecność **rosyjskiej bazy w Gyumri**.

W tym kontekście okresowe eskalacje w karabachskim konflikcie są **Rosji na rękę**, gdyż przypominają Armenii, że jej bezpieczeństwo zależy od Rosji i że ani Europa ani USA nie udzielą jej wsparcia. Rosja przy tym nie zamierza bynajmniej interweniować militarnie po stronie Armenii, a jedynie może wywierać nacisk na Azerbejdżan (i ewentualnie Turcję) by doprowadzić do ponownej deeskalacji. Dotąd ta taktyka działała, a zważywszy na to, że po armeńskiej rewolucji w 2018 r. Armenia zaczęła wykazywać chęć dywersyfikowania swojej współpracy zagranicznej i zintensyfikowania relacji z Europą, to takie „przypomnienie” ze strony Rosji wydawałoby się logiczne i korzystne z jej punktu widzenia. Rosja doskonale też zdaje sobie sprawę, że po doświadczeniach z 2016 r. w Armenii, a zwłaszcza w Górskim Karabachu, narasta sceptycyzm a nawet niechęć do niej. **Rosja nie potrzebuje jednak by Ormianie ją kochali, ważne by ją potrzebowali.**

## **Pozytywny i negatywny scenariusz dla Rosji**

Kluczem do zrozumienia pozytywnego dla Rosji scenariusza jest komunikat służby prasowej parlamentu Azerbejdżanu wydany po **spotkaniu Siergieja Ławrowa z przewodniczącą azerskiego parlamentu Sahibą Gafarową** (kilka dni przed azerbejdżańskim atakiem), w którym stwierdzono, iż Ławrow poparł propozycję zwrócenia Azerbejdżanowi wszystkich terenów nie należących przed 1991 do Górskiego Karabachu, a obecnie przez niego kontrolowanych (w tym tych, które zapewniają połączenie między Górskim Karabachem a Armenią), przywrócenia łączności między Azerbejdżanem i Górskim Karabachem oraz wprowadzenia do tego regionu rosyjskich „sił pokojowych”.

Takie rozwiązanie oczywiście byłoby **względnie korzystne dla Azerbejdżanu**, bo pozwoliłoby na

ogłoszenie zwycięstwa czyli przywrócenia kontroli nad Górskim Karabachem, nawet jeśli ta kontrola byłaby czysto formalna i całkowicie zależna od Rosjan. Z punktu widzenia Rosji byłaby to natomiast sytuacja idealna. Armenia straciłaby bowiem bezpośrednie połączenie z Górskim Karabachem i łączność między nimi zależna byłaby tylko od Rosji. Całkowicie uzależniłoby to więc Armenię od Rosji, bo bezpieczeństwo Górskiego Karabachu oparte byłoby wyłącznie na rosyjskich „mirotwórcach”. Turcja mogłaby to również wykorzystać propagandowo, niemniej w rzeczywistości to Rosja zyskałaby dodatkowy argument w „targach” z Turcją, które dziś obejmują już Libię i Syrię.

Oczywiście takie rozwiązanie byłoby katastrofą dla Ormian. Aby ziścił się ten pozytywny dla Rosji scenariusz muszą zostać spełnione dwa warunki, po pierwsze armeńska obrona w Karabachu musi się załamać, po drugie nie mogą zostać spełnione warunki, w których Rosja zmuszona byłaby udzielić bezpośredniej pomocy militarnej Armenii. Jeśli chodzi o pierwszą kwestię to ewentualne załamanie się armeńskiej obrony nie oznacza jeszcze bynajmniej zajęcia Stepanakertu przez Azerów. Rosja może interweniować we właściwym momencie i dysponuje narzędziami mogącymi skłonić w takim wypadku Azerbejdżan i Turcję do wstrzymania dalszej ofensywy. Fakt, że **Rosji zależy na porażce Armenii w Górskim Karabachu** nie zmienia też to, że Moskwa może dostarczać broń Armenii, musi bowiem podtrzymać iluzję, że wspiera Ormian. Tyle, że ten scenariusz wcale nie jest pewny, bo póki co nic nie wskazuje by załamanie armeńskiej obrony było bliskie.

Jeśli chodzi o drugi aspekt to zależy on od tego czy wojna przeniesie się na teren Armenii czy ograniczy się do Karabachu. We wtorek 29 września doszło przy tym do ataku Azerbejdżanu przy użyciu tureckiego drona na autobus w rejonie Wardenis w Armenii. Stało się to podstawą wniosku Armenii o zwołanie posiedzenia Organizacji Układu Bezpieczeństwa Zbiorowego. O konieczności zwołania takiego posiedzenia mówił też rzecznik prezydenta Rosji Dmitrij Pieskow. Tyle, że to jeszcze nie przesądza, że organizacja ta udzieli Armenii **militarnego wsparcia** (do czego układ zobowiązuje członków). Można się bowiem spodziewać, że co najmniej dwa kraje tj. Kirgizja i Kazachstan, jako członkowie Rady Turkijskiej, będą sprzeciwiać się jakiegokolwiek wsparciu Armenii, jeśli nie „zwróci” ona Górskiego Karabachu Azerbejdżanowi. Z całą pewnością chętnym do poparcia Armenii nie będzie też Aleksandr Łukaszenka, którego z Ilhamem Alijewem łączą zażyłe stosunki.

Taki stan rzeczy może ułatwić Rosji **próbę narzucenia Armenii „kompromisu”**, czyli wspomnianego wcześniej pozytywnego dla Rosji i Azerbejdżanu scenariusza. Ponadto członkowie Organizacji Układu Bezpieczeństwa Zbiorowego mogą utrzymywać, że ataki takie jak w Wardenis są incydentami nie zagrażającymi integralności terytorialnej Armenii i z którymi może ona sama sobie poradzić. Warto przy tym dodać, że atak w rejonie Wardenis, choć politycznie ryzykowny, był taktycznie uzasadniony dla Azerbejdżanu. Przez ten region przechodzi bowiem jedna z dwóch dróg (i to ta nowsza, a więc lepsza) łączących Górski Karabach z Armenią.

## **Zaangażowanie Europy i USA**

Bezpośrednie zaangażowanie militarne Rosji w Armenii jest więc bardzo mało prawdopodobne, a kwestią otwartą jest tylko to, na ile może to być kompromitujące dla Rosji (jako nie wywiązującej się z sojuszniczych zobowiązań). Wiele zależy tu również od postawy innych państw, w tym w szczególności Europy i USA. Jeśli zachowają one **postawę pasywną**, ograniczając się do ogólnikowych wezwań do deeskalacji, to Armenia pozostanie skazana na wsparcie i związany z nim dyktat Rosji, chyba, że zdoła samodzielnie odeprzeć atak Azerbejdżanu. Udział Turcji w tej wojnie zmniejsza jednak prawdopodobieństwo takiej skutecznej obrony. Rozwiązaniem byłby nacisk na Turcję oraz Azerbejdżan, również przy użyciu sankcji, ale można mieć duże wątpliwości czy Europa lub USA się na to zdecydują. Dużą rolę może tu jednak odegrać silna diaspora ormiańska.

Prawdopodobieństwo silniejszego wsparcia Zachodu dla Armenii jest niewielkie również ze względu na import azerskiego gazu i ropy. Ponadto dość popularna jest narracja, że wspieranie Armenii jest

wspieraniem interesów Rosji w jej wojnie proxy z państwem NATO, czyli Turcją. Jest to oczywiście fałszywa teza, ale Rosja może podgrzać tą antyarmeńską narrację wysyłając do Armenii wagnerowców. Nie będzie ją to nic kosztowało w relacjach z Turcją czy Azerbejdżanem natomiast zwiększy prawdopodobieństwo izolacji Armenii. To czy sama Armenia i Górski Karabach zaakceptują taką „pomoc” będzie natomiast zależało od ich sytuacji na froncie. Nie sposób też nie wspomnieć o **Iranie**, który graniczy zarówno z Armenią jak i Górkim Karabachem. Już pierwszego dnia starć pojawiły się informacje o przypadkowym trafieniu pocisków na terytorium Iranu. Armenia tradycyjnie mogła dotąd liczyć na przychylną neutralność ze strony Iranu, jednakże wykluczone jest raczej by Iran zgodził się na jakikolwiek tranzyt uzbrojenia przez swoje terytorium (zarówno wobec Armenii jak i Azerbejdżanu), co komplikuje ewentualne dostawy uzbrojenia do Armenii, gdyż Gruzja również się na to nie zgadza. Nie wykluczone jednak, że Iran będzie chciał odegrać aktywniejszą rolę jako mediator, przy czym z perspektywy Ormian niepokojące może być to, że Turcja starała się w ostatnim czasie zacieśnić współpracę militarną z Iranem.

### **Groźba dalszej eskalacji oraz aktywny udział Turcji**

O ile nie wystąpi silna presja międzynarodowa to obecna eskalacja może **trwać długo i ulegać coraz większej intensyfikacji**. Niepokojący jest udział syryjskich dżihadystów sprowadzonych jako tureccy najemnicy, choć póki co wiele wskazuje na to, że ich przygotowanie do walk na tym terenie jest zerowe i odgrywają rolę „mięsa armatniego”. Najemnicy ci dotychczas mieli do czynienia z zupełnie innym przeciwnikiem, nie dysponującym takim uzbrojeniem jakie ma Armenia i korzystali z osłony w postaci intensywnego bombardowania tureckiego. W tym wypadku jest inaczej, niemniej jeszcze bardziej niepokojące są sygnały o bezpośrednim zaangażowaniu Turcji w konflikt. Nie ulega przy tym wątpliwości, że przy okazji odbywających się na przełomie lipca i sierpnia wspólnych azersko-tureckich manewrów (a także później) Turcja przerzuciła do Azerbejdżanu sprzęt wojskowy, w tym drony Bayraktar. Prawdopodobnie w działaniach zbrojnych biorą udział też tureccy doradcy wojskowi. Niemniej szczególnie niepokojąca jest informacja podana przez Armenię o zestrzeleniu armeńskiego samolotu Su-25 nad rejonem Wardenis przez turecki F-16, w wyniku czego miał zginąć armeński pilot. Zaangażowanie Turcji w działania zbrojne po stronie Azerbejdżanu wyklucza jej rolę jako mediatora, tymczasem Turcja obok USA, Francji i Rosji jest członkiem Mińskiej Grupy OBWE, której celem jest pokojowe uregulowanie konfliktu.

Udział Turcji w działaniach zbrojnych powinien spotkać się z negatywną reakcją NATO, jednak można mieć wątpliwości czy rzeczywiście tak się stanie. To może natomiast przyczynić się do dalszej eskalacji. Armenia już zapowiedziała, że zamierza wykorzystać **rakiety dalekiego zasięgu** w związku z użyciem przez przeciwnika **ciężkich miotaczy ognia TOS-1**, a także **artyleryjskich wyrzutni raketowych Smiercz** (nawiasem mówiąc w obu przypadkach produkcji rosyjskiej). Pojawiły się również sugestie ataku sił armeńskich na dysponujący mniejszymi siłami Nachiczewan, co znów byłoby testem dla Turcji.

### **Górski Karabach to nie Krym i Donbas**

Czasem pojawiają się porównania wojny o Górski Karabach do sytuacji na Ukrainie. Jest to całkowicie nieuprawnione. Wbrew rosyjskiej narracji ani ludność Krymu ani obwodów donieckiego i ługańskiego nie była prześladowana. Wręcz przeciwnie, ludność rosyjskojęzyczna bez problemu mogła posługiwać się językiem rosyjskim, gdyż w samym Kijowie jego użycie było powszechne. Przez ponad 20 lat tereny te były częścią Ukrainy i odbywało się to w warunkach pokojowych, a secesja nigdy by nie nastąpiła bez ingerencji „zielonych ludzików”, czyli inspiracji i wsparcia zewnętrznego. Kwestią dyskusyjną jest też to na ile ludność rosyjskojęzyczna na tych terenach to Rosjanie, a na ile po prostu rosyjskojęzyczni Ukraińcy.

W przypadku Górkiego Karabachu jest zupełnie inaczej. Spór wybuchł w okresie radzieckim, ok. 1987

r., gdy nikt jeszcze nie przewidywał rozpadu ZSRR, a Moskwa nie miała żadnego powodu by podsycać nastroje „separatystyczne” wśród Ormian. Wręcz przeciwnie, jeszcze w 1991 r. radzieckie wojsko i OMON przeprowadziły operację „Kalco” (pierścień), w ramach której siłą wysiedlono mieszkańców ormiańskich wsi w północnej części Górskiego Karabachu. Trudno było zresztą wówczas mówić o „separatyzmie” gdyż chodziło o zmianę wewnętrznych granic administracyjnych ZSRR poprzez odłączenie obwodu autonomicznego od jednej republiki związkowej i przyłączenie do innej, wciąż w ramach tego samego państwa. Warto też dodać, że ormiańska ludność Górskiego Karabachu była prześladowana jeszcze w okresie sowieckim przez władze Azerbejdżańskiej SRR, a po ogłoszeniu niepodległości Azerowie dopuszczali się pogromów (m.in. w Maraga 10.04.1992 r.).

Powyższe uwagi nie mają wskazywać kto ma racje w sporze o Górski Karabach, ale pokazać niedopuszczalność prostych porównań z sytuacją na Ukrainie. Ludność Górskiego Karabachu nigdy nie żyła w warunkach pokojowych jako część niepodległego Azerbejdżanu i raczej nie wydaje się to możliwe również w przyszłości (a w przypadku Ukrainy pokojowa reintegracja jest realna). Nie ma też wątpliwości, że jest to ludność ormiańska. Przede wszystkim jednak to nie Rosja zainspirowała secesję Górskiego Karabachu, a na jego terenie nie ma rosyjskich „mirotwórców”, bo nie zgodzili się na to sami Ormianie.